

GREGOR KOCOT

PRZEZ PIEKŁO DO WOLNOŚCI

HISTORIA POLAKA W NIEMCZECH
TOM II



PSYCHOSKOK

Gregor Kocot
„Przez piekło do wolności. Historia Polaka w Niemczech. Tom II”

Copyright © by Gregor Kocot, 2020
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o., 2020

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji
nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca:
Wioletta Tomaszewska

Korekta:
„Dobry Duszek”,
Bogusław Jusiak

Projekt graficzny i skład:
„Dobry Duszek”

Projekt okładki:
Jakub Kleczkowski

Fotografie na okładce i w książce:
Gregor Kocot

ISBN: 978-83-8119-720-5

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin
tel. 63 242 02 02
www.psychoskok.pl
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

V. NA KRAWĘDZI KATASTROFY

Zwiedzenie

W sierpniu 2003 roku pisząc anonse matrymonialne, poznałem młodą dziewczynę o imieniu Aneta. Mieszkała razem z babcią w małym mieście na Śląsku Opolskim, na południe od Opola. Aneta przeczytała mój anons w gazecie dla Polaków w Niemczech, jaką otrzymała od swojej mamy, która mieszka w tym kraju. Zadzwoniła do mnie i spytała, czy moje ogłoszenie jest jeszcze aktualne. I w taki oto sposób nawiązała ze mną kontakt kobieta, która na cztery lata zamieniła moje życie w istne piekło.

Po pierwszej rozmowie z Anetą dowiedziałem się, że jej rodzice nie żyją ze sobą. Matka miała drugiego męża, z którym mieszkała w Niemczech, sto kilometrów na zachód od Stuttgartu, czyli całkiem blisko mnie. Nie robiłem dochodzenia, dlaczego Aneta mieszkała u babci, a nie z mamą, i jakie relacje panowały w jej rodzinie, choć mogło to być dla mnie ważne. Kierowało mną wtedy inne myślenie – mojej domniemanej wiary, która miała niewiele wspólnego z realiami życia, gdyż na ważne sprawy przymykałem oczy. Wierzyłem wtedy, że realia, niezależnie od rzeczywistości, mogą stworzyć w swojej wyobraźni. Takie rozumienie rzeczy było przyczyną podejmowania przeze mnie katastrofalnych decyzji. Niezależnie od moich

teologicznych dociekań i ciągłego szukania prawdy, chciałem mieć wreszcie żonę. Nie mogłem jej idealizować i wymagać doskonałości, gdyż każda kobieta ma jakieś wady. Dlatego aby nie być ciągle sam, gotów byłem je zaakceptować. Bardzo chciałem, żeby moja żona była również wierząca, abym mógł mieć z nią wspólne duchowe tematy, i o to się dużo modliłem.

Aneta była młodsza ode mnie o dwadzieścia lat, a to w moich oczach dawało jej dużą szansę, gdyż zawsze interesowały mnie młode kobiety. Szybko się wygadałem, że jestem wierzący. Aneta sprytnie to wykorzystała, grając rolę bogobojnej osoby, dla której wiara odgrywa istotną rolę w życiu. Wydawała mi się kobietą, której szukałem. Wierzyłem, że Bóg, odpowiadając na moje modlitwy, postawił ją na mojej drodze. Nie myślałem wtedy, że aby mnie zdobyć, Aneta będzie owijać mnie wokół swego palca, stosując kłamstwa i pochlebstwa, które mogłyby przecież obrócić się przeciwko niej. Wydawało mi się to nierozsądne z jej strony. Nie wziąłem wtedy pod uwagę bardzo ważnego aspektu, że z wieloma kobietami logika i rozsądek mogą nie mieć nic wspólnego.

Oboje szybko zauważyliśmy, że jesteśmy sobie przeznaczeni. Nie zastanawiając się zbyt długo, ustalaliśmy przypuszczalny termin naszego ślubu i to chyba podczas naszej pierwszej rozmowy telefonicznej. Pomyślałem, że jeśli Aneta jest kobietą wybraną dla mnie przez Boga, to nie muszę się już o nic martwić, a tym bardziej o nią zabiegać, bo i tak będzie moja. Ciągłe stosując podświadomie zasady sekciarskie, wyłączyłem system ostrzegawczy, by nie reagować niepotrzebnie na ludzkie błędy. Starałem się całkowicie zaufać uczuciu, aby

Bóg bez problemu mógł mnie prowadzić. Nie podejrzewałem wtedy, że kierował mną diabeł, ale dla zmylenia robił to na Bożych częstotliwościach. O takiej pełnej podstępnej strategii Zła nie miałem wtedy pojęcia, dlatego byłem otwarty na duchowe flirty sił ciemności.

Nie zważając na rozsądek i ufając niesprawdzonemu uczuciu, popełniałem katastrofalne błędy. Tkwiłem w zakodowanym przez zielonoświątkowców sekciarskim nastawieniu. Pranie mózgu zbierało wówczas straszne żniwo. Kroczyłem w ślepej wierze przez życie, bardzo naiwnie zresztą, gdzie czyhało wiele pułapek, a ja byłem pozbawiony naturalnej ochrony logicznego myślenia. Szedłem również za głosem swoich męskich namiętności, zachęcany i prowadzony, jak baranek na rzeź, przez zwodnicze uczucie diabła. Aneta osaczała mnie konsekwentnie niczym modliszka swego samca.

Po kilku rozmowach telefonicznych zaprosiła mnie do siebie, a ja, nie zastanawiając się zbyt wiele, postanowiłem do niej pojechać. Nie wiedziałem jeszcze wtedy, że tym razem, dzięki tej kobiecie, popadnę w tak wielkie tarapaty, jakie można tylko spotkać w dramatycznych powieściach i w filmach grozy.

Rozpoczął się najbardziej dramatyczny rozdział mego życia, w którym nie miałem większych szans na przetrwanie. Byłem oddany panu tego świata, który przez cztery lata był moim osobistym trenerem. Bóg jednak ciągle czuwał nade mną i nie pozwolił mi zginąć. Kiedy już wszystko inne zawiodło i to wielokrotnie, wspierał mnie swoją wielką potęgą, ratując z opresji. Uczył mnie przy tym, by moje serce było zdolne przyjąć Jego wieczne zasady, które w swoim cza-

sie okazały się błogosławieństwem. Do tego miałem być odpowiednio przygotowany i przejść takie szkolenia, których nikomu bym nie życzył. Może jednym z moich szkoleniowców była właśnie Aneta, przez którą płynęła czysta energia diabła. To właśnie ona dała mi najdramatyczniejsze lekcje życia. Ale czy to było w jej osobistym interesie? Może podświadomie potrzebowała kogoś takiego jak ja, by ją wyrwał z czeluści piekieł, w których tkwiła po same uszy...

W sidłach Szatana

Do przyszłej żony, Anety, wyruszyłem w nocy, by przyjechać tam za dnia. Była to podróż niezwykle, jaką można sobie wyobrazić w upiornych snach. Zaraz za Stuttgartem zaczęły dziać się dziwne rzeczy, jakie nigdy nie spotykały mnie w trakcie prowadzenia samochodu. Kasetta, którą włączyłem, grała inną muzykę, niż była na niej nagrana, co mnie bardzo zastanowiło. Dobrze ją znałem, gdyż była oznaczona. Ale co najdziwniejsze i wręcz jeżące włosy na głowie, w czasie jazdy nastąpiło nagłe przemieszczenie się samochodu na inny pas, mimo że dobrze trzymałem kierownicę. Dało mi to bardzo dużo do myślenia, że dzieje się coś nie tak. Te dwa zjawiska, które zaistniały zaraz na początku mojej podróży, wyraźnie zasygnalizowały, że towarzyszył mi pasażer na gapę – wroga i obca mi siła duchowa. Po tym, co zaczęło się dziać, zrozumiałem, że moc, jaka jest po tamtej stronie, nie chciała, bym jechał do tej dziewczyny, ale nie wiedziałem z jakiego powo-

du. Nie rozumiałem też, kto za tym stał i o kogo tu bardziej chodziło – o mnie czy o tę dziewczynę? Mój rozsądek, który przeanalizował te przesłanki, nakazał mi natychmiast zawrócić do domu i trzymać się od tej dziewczyny z daleka. Moja intuicja duchowa dawała mi wyraźne sygnały, bym zrezygnował z dalszej podróży, lecz ja postanowiłem jechać dalej. Może dlatego, że będąc pod wpływem fałszywych nauk, brałem pod uwagę ewentualne ataki diabelskie, które należało przetrzymać, bo w życiu chrześcijan czasem się zdarzały. Był moment zawahania, bo przecież te ostrzeżenia jasno dawały mi do zrozumienia, że nie powinienem tam jechać. Nie myślę, że były złe, bo gdybym na nie zareagował i nie pojechał do Anety, to zapewne moje życie potoczyłoby się inaczej i nie byłoby tak ekstremalne.

Dzisiaj, po latach, uważam, że jeśli nawet sam diabeł tę podróż mi blokował, to był on w tym czasie moim największym sprzymierzeńcem, bo dziewczyna, do której jechałem, miała się okazać gorsza od niego.

Aby zaoszczędzić sobie drogi, postanowiłem jechać na Śląsk przez Czechy. Wjazd na autostradę przy Norymberdze, w tamtym kierunku, nie był zbyt skomplikowany, ale mimo to dwukrotnie nie udało mi się tam wjechać, choć bardzo uważałem. Po tych kolejnych nietypowych znakach wiedziałem już dobrze, że dzieje się coś niezwykłego. Jakaś siła, dobra lub zła, za wszelką cenę nie chciała dopuścić, bym jechał do Anety. Ciągłe byłem uparty i mimo że zacząłem odczuwać strach, starałem się być odważny i jechałem dalej. W tym przypadku była to najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek uczyniłem, gdyż orderu za to nie dostałem, tylko czekały mnie piekielne pro-

blemy. Moje sumienie robiło wszystko, aby mnie zatrzymać, ale ja nie chciałem go słuchać. Przyszło mi za to bardzo drogo zapłacić, bo osobistymi tragediami i to przez wiele lat.

Skoro nie mogłem wjechać na autostradę w kierunku Czech, uparcie pociągnąłem drogami krajowymi. Zaraz za przejściem granicznym w Czechach, przy wjeździe na autostradę, przechodził jakiś dziwny, może pijany osobnik, który podobny raczej był do zjawy niż do prawdziwego człowieka. W żaden sposób nie mogłem go ominąć, bo mi chyba specjalnie zachodził drogę i to tak, żebym go rozjechał. Dopiero robiąc potężny łuk, udało mi się go wreszcie ominąć i ruszyć przed siebie. Kiedy spojrzałem za siebie, wskoczył w pole i zniknął w ciemnościach jak upiór, aż mnie przeszły dreszcze. Prawie na całą podróż przez Czechy ataki ucichły, by tuż przed granicą Polski, na krętych i niebezpiecznych górskich drogach, powrócić z całą siłą. Nigdy w swym życiu, ani przedtem, ani później, czegoś podobnego nie doświadczyłem. Wyjątkiem była droga powrotna do Niemiec, gdzie te tajemnicze moce, które się do mnie przyssały, postanowiły mnie unicestwić.

Mocno zestresowany dojechałem do miejsca przeznaczenia, a Aneta wydała mi się na początku zwykłą dziewczuchą, w której nic podejrzanego nie zauważyłem. Kiedy jednak znaleźliśmy się sami w mieszkaniu jej wujka, z wolna zaczęła odsłaniać swe mroczne tajemnice. Postanowiłem sprawdzić ją z wiedzy biblijnej, gdyż uważała się za bardzo wierzącą. Kiedy zacząłem jej czytać wersety biblijne, przerywając mi, kontynuowała je bezbłędnie i to bez pomocy Biblii, tak jakby znała je na pamięć. Była prawie w takim stanie jak medium, a także

trafnie odpowiadała na moje dość trudne pytania. Co najdziwniejsze, Aneta nie znała Biblii, a to mogło oznaczać tylko jedno – była nawiedzona i to przez samego diabła. Na samą myśl o tym obleciał mnie strach, gdyż z takim zjawiskiem zetknąłem się po raz pierwszy. Spojrzałem w jej oczy – były butne, ponure i pogardliwe. Biły z nich fałsz, podstęp oraz zdrada i chyba spozierał przez nie na mnie sam diabeł.

Aneta opowiadała mi różne szokujące historie: o jej zdolnościach jasnowidzenia oraz o sile duchowej, jaką posiadała, przed którą nawet sami księża salwowali się ucieczką. Ponoć te moce przeszły na nią od jej babek, które parały się czarną magią. Ta, u której mieszkała i która zastępowała jej matkę, modliła się w niezrozumiałych językach do Księżyca w czasie jego pełni. Różnymi tajemnymi wypowiedziami zabijała niewygodnych członków własnej rodziny. Aneta twierdziła, że wszyscy w okolicy mieli przed jej babką respekt. A ja właśnie tam pojechałem, w to demoniczne miejsce, i przez moment zastanawiałem się, czy mam wziąć nogi za pas, ale nie chciałem okazać się tchórzem. Tym bardziej, że Aneta zapytała mnie, czy po tym, co usłyszałem, nie ogarnia mnie strach i czy nie ucieknę, a ona zostanie jak zwykle sama.

Po tym, co wysłuchałem i zaobserwowałem, moje sumienie raz jeszcze nakazało mi, abym natychmiast uciekał z tego miejsca, gdzie pieprz rośnie. Już wiedziałem, że Aneta była archaniołem diabła i działała w niej jego inteligencja i moc. Jednak nie tylko kolejny raz to zignorowałem, ale postanowiłem zmierzyć się z tymi czarnymi siłami, przyjmując wyzwanie niewidzialnego przeciwnika. Wziąłem sobie za zadanie uwolnienie jej z jarzma ciemności, z nadzieją, że będzie mi za

to wdzięczna i stanie się oddaną oraz wierną żoną. Tu głupota moja osiągnęła swoje apogeum, gdyż się mocno przeliczyłem, a co najtragiczniejsze – cudze interesy wziąłem za swoje. Nie miały one z moimi nic wspólnego, a na domiar złego wymierzone były przeciwko mnie. Ich celem było unicestwienie mojej osoby. Dziewczyna, którą rzekomo chciałem uwolnić od diabła, była nim osobiście!

Nie zdając sobie sprawy z wielkiego niebezpieczeństwa, jakie mi groziło, tą decyzją stawiałem czoło potężnym siłom ciemności z którymi nie miałem żadnych szans. Na szczęście moja szalona postawa spodobła się jeszcze jednej, ale już najpotężniejszej sile w całym uniwersum. Nie tylko mnie ona chroniła, ale przeważała szalę zwycięstwa na moją stronę i to w wojnie, w której w żaden sposób wygrać nie mogłem.

Tymczasem nie mając dobrego rozeznania w temacie, wyobrażałem sobie wszystko po swojemu. Miałem nadzieję, że z Anetą nie jest aż tak źle, więc podjąłem się misji oswobodzenia jej z sił ciemności. Moja wybranka jednak tego nie pragnęła i skrycie sobie ze mnie drwiła. Powiedziała mi nawet, że nie pokonam jej pana, czyli diabła. Wyglądało to tak, jakby organizowała dla nas zawody sportowe. Zdawałem sobie sprawę, że była zniewolona i nie posiadała swojej świadomości. Dowiedziałem się również od osób trzecich, że Aneta była ofiarą, której trzeba pomóc. Gotów byłem udzielić jej wsparcia i zabrać ją do siebie. Nie wyobrażałem sobie jednego – nawet w najczarniejszych snach: że dziewczyna, dla której się poświęcałem, by ją uratować, będzie konsekwentnie działała, aby mnie totalnie zniszczyć!

Przepowiednia czy przekleństwo?

Po kilku dniach pobytu u swej przyszłej żony postanowiłem w nocy wracać do Niemiec. Aneta ze swoją babcią były temu przeciwnie, gdyż uważały, że noc jest do spania, a nie do podróżowania. Kiedy mimo ich protestów szykowałem się do drogi, Aneta powiedziała, że będę miał wypadek samochodowy. Nie wiedziałem, dlaczego wymówiła tak ponure słowa. Może zrobiła to, aby mnie odwieść od jazdy nocą... Wyglądała przy tym bardzo poważnie, czym nieco mnie zaniepokoiła. Szczegółów wypadku, który miałby mi się przydarzyć, nie podała, a ja jej o to nie pytałem, gdyż uważałem, że palnęła coś głupiego i tylko wzbudziła we mnie niepokój. Niemniej nie mogłem ignorować tego, co mi powiedziała, tym bardziej że w drodze do niej miałem poważne problemy, których nie można było racjonalnie wytłumaczyć. Poza tym powiedziała to tak, jakby była absolutnie pewna, że wypadek wydarzy się naprawdę. Aż mnie dreszcze przeszły, bo otrzymałem dalsze potwierdzenia ciągnącego się za mną z niewiadomych powodów koszmaru. Aneta wyglądała jak medium, patrzyła na mnie jak na człowieka, który już nie żyje. Mojej decyzji jednak nie zmieniła, ale tym, co powiedziała, wyraźnie mnie zaniepokoiła i lepiej było, gdybym tego nie usłyszał.

Podczas drogi powrotnej cały czas bardzo uważałem, bo słowa Anety mimo woli wziąłem sobie do serca. Za Dreznem postanowiłem się nieco zdrzemnąć, choć mogłem jechać dalej, gdyż nie czułem się zmęczony, ale po tym, co usłyszałem, dmuchałem na zimne. Kiedy

już dniało, ruszyłem dalej, jadąc ciągle trzecim, najszybszym pasem, tak jakbym się gdzieś spieszył. Nie wiem, dlaczego tak mi było pilno, gdyż takiej potrzeby przecież nie miałem. Po pewnym czasie autostrada zaczynała się coraz bardziej zagęszczać samochodami i wyglądało na to, że tworzące się korki przedłużą nieco moją podróż. Nie przejmowałem się tym zbyt, gdyż byłem na to przygotowany.

Nagle zamknęły mi się oczy, a jechałem z prędkością około stu trzydziestu kilometrów na godzinę. Kiedy nie mogłem w żaden sposób ich otworzyć, przeraziłem się, bo zrozumiałem, że grozi mi śmiertelne niebezpieczeństwo. Ze zgrozą przypomniałem sobie, co mówiła mi Aneta. Po chwili rozpaczliwej walki ze sobą udało mi się wreszcie podnieść powieki, ale wtedy o mały włos nie oszalałem na widok tego, co zobaczyły moje oczy! Wszędzie stały przede mną samochody, zrobił się gęsty korek na autostradzie, również na moim trzecim pasie. Ja zaś, ku memu wielkiemu przerażeniu, pędziłem ciągle z tą samą prędkością. Od stojących przede mną samochodów dzieliła mnie niewielka odległość, więc zacząłem gwałtownie hamować. Świadomie skręciłem z lewego pasa, zapchanego samochodami osobowymi, na środkowy, który miał nieco więcej wolnego miejsca, i na cel wybrałem czekającego cierpliwie w korku busa, by się na nim roztrzaskać.

Nigdy wcześniej w swym burzliwym i pełnym błędów życiu tak szybko nie myślałem i nie podejmowałem decyzji. Ale też nigdy wcześniej od tego, co miałem zrobić, życie tak bardzo nie było zależne – nie tylko moje, również innych. Moja odwaga

i zimna krew w ostatnim ułamku sekundy odwróciły zaplanowaną przez diabła katastrofę, w której wydano już wyroki śmierci.

Nastąpił potężny huk, wyskoczyły samochodowe poduszki oraz, jak na ironię, włączyła się muzyka, aby widocznie pokazać, że los pełen humoru drwi sobie ze mnie. Nie mogłem długo złapać powietrza, bo chyba uderzyłem o kierownicę, mimo że byłem zapięty pasem. Silny ból w klatce piersiowej, który wtedy poczułem, towarzyszył mi potem przez dwa tygodnie. Najważniejsze było to, że przeżyłem, a stabilny bus, w którego uderzyłem, miał nieznaczne uszkodzenia i nikt z ludzi nie ucierpiał. Za to mój bohaterski golf III, który sam oddał życie, aby nikt nie zginął, zamienił się w kupę niekształtnego złomu. Jego wartość z 4600 euro spadła nagle do 600. Taką kasę na otarcie łez za zabicie samochodowych zwłok wypłaciła mi zaraz po wypadku niecierpliwiąca się miejscowa saksońska hiena powypadkowa. Można sobie łatwo wyobrazić katastrofalne następstwa zderzenia, gdybym z tak dużą prędkością wpadł na stojące na moim pasie samochody osobowe.

Zaraz po wypadku, gdy tylko doszedłem do siebie, zadzwoniłem do Anety. Opowiedziałem jej, że golfa już nie mam, ale mnie nic się nie stało. Aneta i jej babcia były zadowolone, że w ogóle przeżyłem ten wypadek i nie miałem żadnych obrażeń. Ponoć przed moim odjazdem, zanim jeszcze powiedziały mi, że będę miał kraksę, obie widziały mnie już martwego. Nie wiem, co to miało oznaczać – czy rzeczywiście widziały moją śmierć, czy też życzyły mi jej? A jeśli takie miały życzenia, to czym sobie na nie zasłużyłem?

Po kilkugodzinnej nieplanowanej przerwie kontynuowałem podróż, ale już nieco spokojniej, bo samochodem z mojej ubezpieczalni. Po powrocie odstawiłem go do filii tej firmy, która mieściła się w mojej dzielnicy Stuttgartu.

Smutki po stracie golfa topiłem w alkoholu, zastanawiając się, co jeszcze tragicznego może mi się przydarzyć. Jak się miało okazać, to był dopiero początek okrucieństw, jakie czekały na mnie w kolejce. Utrata samochodu była zapowiedzią najbardziej dramatycznego okresu mego życia, w którym nierozłącznie towarzyszyć mi miała Katarzyna Medycejska w nowym wcieleniu – jako Aneta. Zastanawiająca była moja ciągle naiwna wiara, bo mimo że widziałem jej jawną wrogość w stosunku do mnie, to nieustannie przebaczałem, tak jakbym oczekiwał od niej zmiany i wierzył, że to może nastąpić. Czy przebaczenie swoim wrogom w ogóle ma sens?

Ślub

Po kilku dniach picia piwa otrząsnąłem się nieco ze stresu wypadkowego i ponownie zadzwoniłem do Anety. Zaraz na początku rozmowy oznajmiła mi, że ustaliła już termin naszego ślubu, który miał być w połowie października 2003 roku. Działała bardzo szybko i postawiła mnie przed faktem dokonanym, a ja bez zastanowienia to zaakceptowałem. Ślub miał być katolicki konkordatowy, czyli kościelny razem z urzędowym. Miałem przyjechać wcześniej, aby wraz

z Anetą zaliczyć nauki przedmażeńskie. Przygotowując się do ślubu, byłem pierwszy raz po osiemnastu latach u spowiedzi w polskim kościele katolickim w Stuttgarcie. Czułem się prawie jak katolik.

Nauki przedmażeńskie rozpoczęliśmy w miarę zgodnie i ku wielkiej radości babci, która bardzo to przeżywała, ale po ślubie już nigdy mnie nie ujrzała. Nie dlatego, że się przed tym wzbraniałem, ale takie było zrządzenie losu. Widocznie to przeczuwała, gdyż zakazała Anecie pokazania mi sukni do dnia ślubu, bo według niej miało to przynieść pecha naszemu małżeństwu. Chyba to sobie wywróżyła.

W dzień przed uroczystością zaślubin zjawiła się matka Anety z dwojgiem dzieci i swoim drugim mężem. Wypiliśmy małą wódkę na zapoznanie się i grzecznie położyliśmy się spać. Nazajutrz matka Anety zrobiła awanturę i to nie bardzo wiadomo o co. Doczepiła się z wielkimi pretensjami również do mnie, dlaczego będąc w Niemczech, jeszcze nie jestem milionerem. Niewiele brakowało, a podziękowalbym serdecznie temu całemu towarzystwu za współpracę i wrócił do Stuttgartu, jednak Aneta mnie przebłagała, bym nie brał słów jej matki na serio. Żałowałem później, że się nie obraziłem i nie pożegnałem tego szanownego grona, łącznie z Anetą, i nie pojechałem do Niemiec.

Ceremonia zaślubin odbyła się w miejscowym kościele, wokół którego koleżanki Anety zrobiły bramkę, by ją pożegnać i otrzymać weselną wódkę. Na ślub przyszła także matka Anety i jak się później okazało, nie zrezygnowała z czynienia szkód własnej córce. Po noc bardzo lubiła to robić. Stan cywilny zmieniałem z mieszanymi uczuciami, nie bardzo wierząc, że to się dzieje naprawdę. Nie cie-

szylem się z tego powodu, jakbym przeczuwał, że w moim związku z Anetą nie będzie miejsca na miłość i szczęście. Po ślubie wpadliśmy na chwilę do domu weselnego, by zjeść obiad, i zaraz pojechaliśmy w plener robić zdjęcia. Byłem tam jedynym mężczyzną, bo oprócz Anety towarzyszyły nam młode i śliczne panny w charakterze świadków. Zabrała się z nami również świeżo upieczona moja teściowa, ale nie wiem, czego tam szukała i nie bardzo rozumiałem, dlaczego tak nagle zainteresowała się szczęściem swojej córki.

Wesele odbyło się w miejscowej restauracji i to z całą pompą, na jaką zasłużyło sobie zgromadzone w niej towarzystwo. Matka Anety robiła wszystko, aby związek własnej córki rozbić, i to zaraz po ślubie. Dlatego nasłany przez nią wujek zaczął mnie umoralniać, czego bardzo nie cierpię. Byłem już nieźle wstawiony i wyraźnie zmęczony tym całym cyrkiem, więc stanąłem przy barku, by to jeszcze raz przemyśleć i trochę ochłoniąć. Ostrzegąłem wujka, żeby zostawił mnie w spokoju, ale on nie słuchał i katował mnie psychicznie. Złapałem więc natrętnego faceta za grzbiet i mimo że był wyższy ode mnie, podprowadziłem bez trudu do drzwi lokalu, po czym na oczach przerażonych gości kopniakiem wyrzuciłem na zewnątrz. Następnie wróciłem pod barek, by dalej zastanawiać się nad tym, dlaczego się ożeniłem. Po chwili wujek wrócił do mnie tylko dlatego, żeby mi powiedzieć, że bardzo źle zrobiłem. Jednak szybko się oddalił, bo już wiedział, że tego rodzaju umoralnień nie znoszę.

W ten oto sposób wesele weszło w drugie, nieoficjalne stadium. Mamuśka Anety na takie coś widocznie czekała, bo zaraz, uśmiech-

nięta, pod płaszczykiem pojednania poprosiła mnie do swego stolika. Kiedy panna młoda siedziała sama na uboczu, mamuśka ostro zalewała jej młodego mężusia „wściekłymi psami”. Bardzo szybko po tych drinkach straciłem nie tylko rozum, ale i całą witalność. Nie wiedziałem, gdzie jestem i co robię. Bardzo możliwe, że matkę Anety, która była ode mnie młodsza, wziąłem za swoją żonę, bo niespodziewanie i bardzo wściekle zaatakował mnie jej zazdrosny mąż. Na szczęście byłem tak spity, że prawie nic nie pamiętałem, a zmieszany alkohol, do którego nie byłem przyzwyczajony, zabrał mi całą energię. Tym samym dałem całkowitą przewagę atakującemu mnie zawzięcie teściowi. Gdyby było jednak inaczej i obudziłyby się we mnie agresja, to na weselu mogłyby się rozegrać sceny dantejskie. Taka wściekłość zdarzyła mi się już kilka razy w życiu i była prawdziwym szokiem dla moich przeciwników. Jeśli tak by się stało, to zapewne ze ślubnego kołnierza powędrowałbym prosto za kratki.

Nasze piękne garnitury – teścia i zięcia – uległy zniszczeniu podczas zapasów, a lokal, w którym mieliśmy się bawić, chwilowo nie nadawał się do imprezowania. Dlatego goście weselni nie mieli w nim już nic do szukania i zapewne bardzo rozczarowani z tego powodu zmuszeni byli go opuścić. Chyba tylko matka Anety bardzo się z tego cieszyła, gdyż jeszcze raz pokazała swojej kochanej córeczce, kto tu jest ważniejszy i gdzie jest jej miejsce. Już nie pamiętam, co się działo po tej szarpaninie, i nie mogłem przypomnieć sobie twarzy wychodzących z lokalu gości weselnych. Nie wiem też, jakie były ich nastroje, ale wątpię, by zegnali się serdecznie. Miałem zresztą to wszystko gdzieś.

Mieszkania panny młodej oglądać już nie chciałem. Przebrałem się i poszedłem samotnie do jakiejś mordowni, by zalać alkoholem swą wielką pomyłkę. Przetrząsając pobliskie speluny, Aneta odnalazła mnie pijanego i zawiozła do hotelu, za który sama zapłaciła. Było to jej pierwsze i jednocześnie ostatnie szlachetne zachowanie w tym naszym niesamowicie ekscentrycznym pożyciu małżeńskim. Na drugi dzień odnalazłem ją z pomocą pewnego taryfiarza, który był jej kuzynem, i przepraszając za brutalnie zakończone wesele, dałem jej kwiaty. Powiedziała mi, że bym zabrał swoje rzeczy z hotelu i przyjechał do niej, jednak życzenia tego nie spełniłem. Zbyt dużo się wydarzyło, by zaraz to wszystko naprawiać, a poza tym nie tylko ja byłem winny. Z hotelu pojechałem na dworzec i bez pożegnania wróciłem do Niemiec.

Jedno jest pewne: zarówno ja, jak i teść padliśmy ofiarą intrygi oraz rywalizacji naszych kobiet – matki i córki. Alkohol był tylko środkiem do tego i to z góry przewidzianym w podstępnych rachubach matki Anety. Obie szły dalej swoimi oddzielnymi, choć bardzo podobnymi i niezbyt chwalebnyymi drogami. Ich wrogie nastawienie do siebie było już normą. Czasem jednak się spotykały i rozmawiały tak, jakby ich łączyły świetne relacje. W chwili gdy pisałem tę książkę, ani teść, ani ja nie staliśmy już przy bokach naszych żon. Mimo swoich szczerych chęci teść również nie mógł dogadać się z matką Anety i się z nią rozstał.

Totalne nieporozumienie

Dwa dni po ślubie, porządnie podchmielony, z małym plecakiem i butelką wódki na drogę wsiadłem w autobus i ruszyłem z powrotem do Niemiec. Topiłem smutki w alkoholu i powoli zdawałem sobie sprawę, że palnąłem wielką głupotę z tym ślubem. Ale jak miałem to teraz odkręcić? Zaraz po ślubie się rozwodzić?

Aneta nie wiedziała, gdzie jestem, chciała się ze mną koniecznie spotkać i wysyłała do mnie SMS-y, podpisując się, dla zrobienia większego wrażenia, „Twoja żona”. Nawet było mi miło, gdyż pierwszy raz ktoś tak do mnie pisał, ale nie odpowiadałem. Dopiero będąc w Niemczech, zadzwoniłem do Anety. Bardzo się ucieszyła, że wreszcie się odezwałem. Powiedziała mi, że jesteśmy już małżeństwem i niedługo do mnie przyjedzie, ale na razie tylko na krótko.

Po kilku dniach Aneta przyjechała zlustrować, jak żyję, a później przywiozła swoje tobołki i wprowadziła się do mnie na stałe. Była przecież już moją żoną i wszystko, co moje, należało również do niej. Pożegnałem się ze swoją wolnością, obojętnie jaka ona była, a na jej miejscu pojawił się ogólny chaos. Aneta sama nie wiedziała, czego chce, i obojętnie, co zrobiłem, to mi psuła. Chyba niczego innego poza niszczeniem nie potrafiła i ciągle komplikowała życie, zarówno mnie jak i sobie. Najpierw pragnęła, żebym jej kupił jakiegoś psa, najlepiej bernardyna, a później chomiki. Zwierzyła mi się także, że zakochała się w pracowniku sklepu Aldi i nie wie, co ma robić. Do Polski jeździła co dwa tygodnie,

tęskniąc ponoć za ojczyzną, i ciągle wydzwaniała ze swojego polskiego telefonu komórkowego. Oczywiście za wszystko musiałem płacić. Nie spełniała swoich obowiązków małżeńskich, wiecznie symulując, ale za to ciągle wymagała, abym ją przytulał. Niczego kompletnie nie umiała robić – ani gotować, ani prac, nie wspominając już o sprzątaniu czy prasowaniu. Wszystkiego musiałem ją uczyć w pocie czoła, gdyż na naukę była bardzo oporna. Wyglądało na to, że nie bardzo wiedziała, po co za mnie wyszła.

Miała w sobie wielki niepokój, a kiedy nie wytrzymując tego obciążenia, uciekałem w alkohol, rzucała się na mnie jak rój szerszeni, wrzeszcząc przy tym na całe gardło, gdyż nie miała za grosz wstydu. Moi sąsiedzi szybko się dowiedzieli, że nie mieszkam już sam i chyba coś w moim życiu się zmieniło. Anetę często ogarniał bezpodstawny i niczym niesprovokowany strach, a gdy się z tego śmiałem, strasznie się na mnie wściekała. Coraz bardziej zmartwiony, zdawałem sobie sprawę, że mam do czynienia z nieudacznikiem i szaleńcem wyższego stopnia. Winę za jej zachowanie starałem się jednak wyśrodkować, ze względu na jej ciężkie dzieciństwo i mój problem alkoholowy. Łudziłem się naiwnie, że jak nie będę pić, to i ona przestanie szaleć. Niestety, zbyt późno się przekonałem, że jedno z drugim nie miało nic wspólnego. Każde z nas miało własne problemy, z jedną może różnicą – Aneta teraz dzieliła się nimi ze mną, a ja tego samego co ona nie mogłem robić. Poza tym Aneta nie chciała być samokrytyczna. Swoją balast postanowiła przerzucić na moje i tak już obciążone barki. Na domiar złego ostro mnie o to oskarżała, jakbym to ja

był temu winny. Tak skomasowanych problemów nie byłem w stanie sam udźwignąć, tym bardziej że Aneta ciągle atakowała. Zaczęło wyglądać na to, że nie ja, ale ona wychodziła na naszym małżeństwie jak Zabłocki na mydle, lecz uwolnić się z rzekomej niewoli nie miała najmniejszego zamiaru. Nie bardzo wiedziałem, o co jej chodziło, ale jak się później okazało, potrzebowała kogoś absolutnie oddanego i zaufanego, aby toczyć z nim wojny. Bez nich po prostu nie mogła żyć, gdyż były one częścią składową jej rzekomo normalnego życia.

Po jakimś czasie, co zresztą bardzo dziwne, naprzeciw naszym problemom wyszła matka Anety ze swym mężem. Kilka razy zaprosili nas do siebie, gotowi pomóc nam w przezwyciężeniu problemów małżeńskich. Odnosili się do nas bardzo serdecznie i nie myślę, by to była gra pozorów z ich strony. Starali się, jak mogli, lecz Aneta wszystko psuła i stwarzała wrażenie, jakby sama nie wiedziała, czego chce. Kiedy podczas mojej rozmowy z teściową Aneta rzuciła się na mnie bez powodu, jej mama powiedziała:

– Aneto, co ty robisz? Masz złotego męża, szanuj go!

Teść był tego samego zdania i oboje nakrzyczeli na nią, że wszystko psuje. To był miły gest z ich strony, Anety jednak to nie przekonało.

Nie mogę przemilczeć, że polubiło mnie młodsze rodzeństwo Anety – siostra i brat, którzy byli przy jej mamie. Rozmawiali ze mną na różne interesujące ich tematy, sami mnie zagadywali, gdyż z Anetą nie znajdowali wspólnego języka. Ciągnęli mnie ze sobą na place zabaw, gdyż bardzo chcieli przebywać ze mną i chyba traktowali jak swego. Pomagałem im również w rozwiązywaniu szkolnych zadań domo-

wych. Teść mnie również bardzo polubił, a bijatyki na weselu nie wspominaliśmy, gdyż byliśmy wtedy pijani. Ja również go polubiłem – był równym chłopem, życiowo bardzo zaradnym. Niestety, rodziną nie byliśmy długo, gdyż moja żona robiła zamęt, jak tylko mogła.

Aneta musiała już dobrze wiedzieć, że budując swoje nowe życie, w takim kraju jak Niemcy będzie mogła zawsze liczyć na wsparcie policji. Musiała mieć już wcześniej taką wiedzę, skoro zdecydowała się mieszkać w państwie, gdzie kobieta jako słabsza istota ma zawsze rację i otrzymuje wsparcie. Niestety, często kosztem niewinnego męża, będącego ofiarą kłamstwa. Nie wolno przecież zapominać o tym, że ciągle miałem problem z alkoholem. Taki osobnik w konfrontacji ze słabszą płcią nie ma żadnych szans przed majestatem prawa. Zwłaszcza wtedy, kiedy państwo zacznie ją otaczać gorliwą opieką, wierząc w to, że jest faktycznie prześladowana przez współmałżonka. Aneta postanowiła zadbać o to, aby stworzyć odpowiednie dowody. Miała przecież pod ręką męża z problemem alkoholowym, no i była świetną aktorką. Niewykorzystanie takich możliwości mogło oznaczać w jej mniemaniu niewybaczalny grzech, a na to Anetka nie mogła sobie pozwolić.

Zaczęły się interwencje policji, a nawet prokuratury. Jednak ciągle wierzyłem, że może kiedyś nauczymy się żyć w zgodzie, ponieważ początki w małżeństwie są zazwyczaj bardzo trudne i trzeba je jakoś przetrwać. Nie zdawałem sobie jeszcze sprawy, że oboje do siebie absolutnie nie pasujemy. Dlatego wszystkie próby pojednania, również z pomocą naszych znajomych i odpowiednich urzędów,

mogły nas tylko przybliżać do katastrofy. Żebym się wtedy tego domyślał, natychmiast rozstałbym się z Anetą.

Co najokrutniejsze, nie wiedziałem o najważniejszym – o prawdziwych zamiarach mojej żony. Zamiarach zniszczenia, które zapewne nie zrodziły się w jej głowie z dnia na dzień. Myślę, że były one dużo wcześniej zaplanowane, jeszcze zanim mnie poznała, a wymierzone w jej przyszłego męża, którym, na nieszczęście, zostałem.

Ratowanie wrogów przed śmiercią

Aneta była poważnie chora, często traciła przytomność i się przewracała. Kilka razy zdarzyło się to przy mnie. Raz nawet wezwałem do niej karetkę pogotowia. Kiedy ją zapytałem, dlaczego tak się dzieje, powiedziała mi, że ma białaczkę – nowotwór krwi, a lekarze dali jej najwyżej trzy miesiące życia. Nie wiem, dlaczego mi wcześniej o tym nie powiedziała. Byłem smutny, że będę musiał wnet pochować swoją młodą żonę, a miałem jej przecież pomóc. Przyszły mi jednak myśli pełne nadziei, że Anetę mogę uratować od niechybnej śmierci, używając danego mi przez Boga daru uzdrawiania. Pomodliłem się i położyłem na Anecie swoje ręce. Po mojej modlitwie została całkowicie uzdrowiona ze swej śmiertelnej choroby. Już nigdy więcej nie mdlała ani nie potrzebowała pomocy lekarskiej.

Podczas badań w Polsce lekarze ze zdziwieniem stwierdzili, że Aneta jest całkowicie zdrowa, gdyż krew jej nie wykazała najmniejszego

śladu nowotworu. Nie wiedzieli jednak, co ją uzdrowiło, gdyż Aneta im tego nie powiedziała. Podejrzewali pomyłkę w swojej wcześniejszej diagnozie. Według ostatnich ustaleń lekarskich Aneta w ogóle nie mogła być chora, tylko prawdopodobnie oni się pomylili. Jeśli lekarze w swych diagnozach się pomylili, to jak można wytłumaczyć fakty ciągłego tracenia przez Anetę przytomności oraz powtarzających się opinii, że jest naprawdę chora? W Polsce były wzywane do niej karetki pogotowia. Jak można nazwać śmiertelną chorobę pomyłką, jeśli ma ona potwierdzenie w dokumentacji oraz w przeżyciach osoby chorej? Jak można nie docenić oraz zignorować uzdrowiciela, przez którego Bóg zadziałał i uratował chorą od niechybnej śmierci? Dlaczego zatem umysł ludzki nie jest w stanie zaakceptować takich faktów jak uzdrowienia duchowe, które są jak najbardziej realne?

Nie mogę zrozumieć również takich ludzi jak Aneta, która przecież doświadczyła cudownego uzdrowienia, ale tego nie potwierdziła. Być może sama nie dopuściła tego niezwykłego cudu do swej świadomości, gdyż jawnie działała przeciwko swemu uzdrowicielowi. To przecież Bóg tak naprawdę uzdrawia, nie ja. Jestem tylko Jego narzędziem, chociaż niezbędnym. Zatem jak można być tak bezmyślnym i nie docenić życiodajnej miłości Boga oraz poświęcenia Jego sługi – uzdrowiciela? Bóg nie puści tego płazem i każdy lekceważący tą moc musi kiedyś za to zapłacić. Może nawet będzie to robił przez całe życie.

Kiedy byłem pierwszy raz u Anety w Polsce, jeszcze przed naszym tragicznym ślubem, również straciła przytomność i musiała do niej przyjechać karetka pogotowia. Wtedy nie wiedziałem o jej

chorobie. Pomodliłem się, a ona jeszcze przed przyjazdem lekarza doszła do siebie. Kiedy opowiedziałem o tym doktorowi, popatrzył na mnie dziwnie i pozostawił moją wypowiedź bez komentarza. Zapewne pomyślał sobie, że jedno wezwanie pogotowia do tego mieszkania to stanowczo za mało. Ale co miał sobie pomyśleć człowiek, który w komunistycznej Polsce musiał na uczelni obowiązkowo zaliczyć filozofię marksistowsko-leninowską?

Drugim razem, wiosną 2004 roku, Aneta miała czterdzieści dwa stopnie gorączki i była w stanie prawie agonalnym. Resztkami sił prosiła mnie, bym zadzwonił po pogotowie. Kiedy przyszło do mnie znowu to wspańiałe i potężne uczucie pewności, całkiem spokojnie zacytowałem Anecie słowa z Biblii: „Ja Pan twój lekarz” i pomodliłem się za jej uzdrowienie. Dałem jej do picia sok cytrynowy z wodą. Aneta po trzech godzinach wstała z łóżka zdrowa jak ryba. Temperatura jej ciała spadła do trzydziestu sześciu i sześciu dziesiątych stopnia Celsjusza. Nawet mi za to nie podziękowała, więc było mi bardzo przykro.

Za dwukrotne uratowanie jej życia przed niechybną śmiercią Aneta w podzięcie robiła za to wszystko, aby moje zamienić w istne piekło. Czasem się zastanawiałem, dlaczego jej nie pozwoliłem odejść z tego świata, ale w chwili, kiedy trzeba było jej pomóc, nie mogłem być bierny. Mimo że bardzo mi szkodziła, nie zwracałem na to uwagi, tylko gdy była w potrzebie, dwa razy uratowałem ją od śmierci, a ona nie wzięła sobie tego do serca. Wręcz przeciwnie, jej wrogość do mnie jeszcze się potęgowała. Nie rozumiałem tego kompletnie.

Mama Anety, ponoć po zjedzeniu ryby, nagle zapadła w śpiączkę. Leżała w szpitalu około stu kilometrów na zachód od Stuttgartu. Ponieważ dzieci i jej zrozpaczony mąż bardzo to przeżywali, zrobiło mi się szkoda tej rodziny. Poprosiłem Boga, aby ją uratował, używając mnie jako swego sługi. Po jakimś czasie przyszło do mnie dobrze mi już znane uczucie i tym samym pozwolenie na duchowe działanie. Natychmiast zadzwoniłem do Anety, która w tym czasie była w Polsce, i spytałem, czy chce, żeby jej mama otworzyła oczy i przebudziła się ze śpiączki. Odpowiedziała mi, że lekarze nie dają już żadnych szans jej mamie i mają wyłączyć urządzenia podtrzymujące jej życie. Wyjaśniłem Anecie, że stanowisko lekarzy w ogóle mnie nie interesuje, tylko chcę wiedzieć, czy ona, jako córka, pragnie, żeby matka się obudziła i powróciła do życia. Odpowiedziała mi, że tak, więc natychmiast się pomodliłem o uzdrowienie kolejnego mego wroga. Anetę pytałem o zdanie, bo widocznie miało to jakieś znaczenie. Robiłem tylko to, co pokazywał mi Duch, i w żadnym wypadku nie był to mój pomysł, aby Anetę pytać o zgodę. Ostatecznie jej zdanie nie miało większego znaczenia, niemniej wchodziło w zakres duchowej procedury.

Aneta powiedziała mi później, że jej mama zaraz po naszej rozmowie obudziła się, a po pewnym czasie wróciła do domu. Poleciła mi, abym nie mówił prawdy, w jaki sposób wróciła do życia. Wyjaśniła, że w takie opowieści, jak uzdrowienie przez moją modlitwę, jej matka nigdy nie uwierzy. Byłem z tego powodu bardzo rozgoryczony, że obie nie chciały podziękować Bogu i oddać Mu chwały. Tak naprawdę to przecież On ocalił im życie, tylko że za

moim wstawiennictwem. Nie było to bez znaczenia, bo gdybym się za nimi nie wstawił, to obie już by nie żyły.

Kiedy po wielu latach rozmawiałem z matką Anety, dając jej wyraźnie do zrozumienia, komu tak naprawdę zawdzięcza życie, to nie zaprzeczyła temu. Niemniej wyczułem, że moje opowieści o darze uzdrawiania traktowała raczej jak wyssane z palca, o czym nie śmiała mi powiedzieć.

W smutku rozmyślałem nad ludzką niewdzięcznością i brakiem wiedzy o potędze Ducha Bożego. Osobiście uważam, że co niektórzy ludzie są bardziej gotowi w swej desperacji umrzeć, niż poznać prawdę oraz poddać się życiodajnej miłości Boga. Wielu z nich, mimo że Bóg, za wstawiennictwem swoich sług, uratował im życie, ma tych uzdrowicieli w najwyższej pogardzie. Inni natomiast, którzy są chorzy i potrzebują pomocy, nie chcą słyszeć o szarlatańskich, duchowych uzdrowieniach, gdyż sądzą, że to kompletne bzdury, wręcz policzek dla ich mądrości oraz inteligencji. Są po prostu pożałowania godni, gdyż nie mają pojęcia, kto tak naprawdę rządzi Wszechświatem. Zapewne według nich – chmurki i obłoczki. I to jest właśnie fenomen prawa natury, że podświadomość niektórych ludzi zaprogramowana jest na niewdzięczność i samounicestwienie, być może po to, by nie było za gęsto na ziemi. Z tego wynika, że prawo natury usilnie żąda swego trybutu i nie wszyscy mogą być uratowani. To już jest inna i bardziej obszerna historia, o której mogę nieco więcej opowiedzieć, tylko może nie w tej książce. Jest jeszcze możliwość uzdrawiania chorych poza ich świadomością, tak jak w przypadku matki Anety. Wte-

dy decyduje sam uzdrowiciel. Wiedza duchowa w tym zakresie i siła zdolna uzdrawiać to nieoceniony skarb. Sama wiedza, rzecz jasna, nie wystarczy, gdyż potrzebna jest przede wszystkim moc.

Tragiczna decyzja o przebaczeniu

W styczniu 2004 roku przestałem już tolerować bandyckie panoszenie się Anety, wymeldowałem ją z mieszkania i odesłałem do Polski. Miałem serdecznie dosyć małżeńskiego pożycia. Zaczynałem znowu oddychać pełną piersią, gdyż wyszedłem z kilkumiesięcznej srogiej niewoli. Nikt mi się już nie szwendał po mieszkaniu ani nie darł na mnie gęby, a także nie rzucał się bez powodu z łapami na mnie. Czułem się dobrze i beztrósco oraz miałem wreszcie upragniony święty spokój.

Aneta jednak do mnie ciągle wydzwaniała i opowiadała, że ma kontakt z grupą chrześcijańską i tam poznaje Boga. Wiedziała dobrze, że jestem na to wyczulony. Znała moje słabe punkty i umiała w nie celnie trafiać. Była cwana i konsekwentnie zmierzała do tego, abym jej znowu wybaczył. Gdy byłem wstawiony, to z kolei ja do niej wydzwaniałem, bo mi jej brakowało. Rozmawialiśmy wtedy godzinami, jak stare dobre małżeństwo. Alkohol zmieniał moje twarde postanowienie. W tamtym czasie nie dane mi było słuchać głosu rozsądku.

Również wujek Anety wtrącał swoje trzy grosze i namawiał nas, żebyśmy się pogodzili. Mówił, że wszystko jeszcze może być dobrze.

Także i nasza wspólna chrześcijańska znajoma ze Stuttgartu – Olga – namawiała mnie, bym przebaczył Anecie, jako i Jezus przebaczał swoim winowajcom. Pogodzenie nas ze sobą stało się jej wielkim celem i konsekwentnie do niego zmierzała.

W tej chwili nie pozwoliłbym, żeby ktoś mi doradzał, jak mam żyć i co mam robić. Wtedy, wewnętrznie rozdarty, nie byłem zdolny do samodzielnych decyzji dotyczących relacji międzyludzkich, a jeśli już je podejmowałem, to prawie wszystkie były fatalne. Ponadto nie mogłem sobie poradzić zarówno z samym sobą, jak i z osobami szczególnie mi bliskimi.

Drzemały jednak we mnie potężne możliwości, które pragnęły się realizować. Gdy kalkulowałem wszystko na zimno, odnosiłem spektakularne zwycięstwa, a z podjęciem prawidłowych decyzji nie miałem najmniejszego problemu. Niemniej nie mogłem w tamtym czasie być na dłuższą metę stabilny, gdyż trapiły mnie dwa poważne problemy. Muszę przyznać, że obok chwiejnej oraz nieugruntowanej wiary, jaka mnie wtedy cechowała, destrukcyjną rolę odgrywał przede wszystkim alkohol. Mimo że spożywałem go sporadycznie i w lekkiej postaci, trzymał ciągle moją psychikę w letargicznym transie. Blokował logiczne myślenie i spychał na bok rozsądek. Przyczyniał się tym samym do emocjonalnego postrzegania rzeczy i to we wszystkich moich obszarach życia. Gdyby nie mój problem alkoholowy, moje życie nie byłoby tak ekstremalne i zapewne potoczyłoby się całkiem innymi drogami.

Po jakimś czasie rozmawiając ze mną telefonicznie, Aneta zagrała po mistrzowsku kobietę nawróconą do Boga. Mówiła niesamowicie natchnionym i uduchowionym głosem. Byłem na to szczególnie uczulony, o czym ona musiała doskonale wiedzieć. Przekonała mnie o swojej zmianie, a ja dałem jej szansę, wierząc, że się faktycznie zmieniła. Pozwoliłem jej wrócić do mnie, co było moją kolejną niewybaczalną głupotą, ale chyba w tamtym czasie nie byłem zdolny zrobić niczego innego. W przeciwieństwie do Anety, moja głupota i naiwność nie czyniły szkód nikomu innemu poza mną samym. W tamtym czasie brak rozsądku i naiwność, dużo mnie kosztowało, lecz w przyszłości miało przynieść mi niepomierne korzyści, gdyż razem z odkrywaniem swoich słabostek, nauczyłem się pokory i mądrości.

Moja żoneczka powróciła z banicji, ale nie jako ta nawrócona i skruszona kobieta, której natchniony głos słyszałem przez telefon. Przyjechała ta sama podła Aneta, jakiej miałem serdecznie dosyć. Może jeszcze bardziej nadęta, gdyż przywiozła wiele piorunów w oczach, które niebawem miały mnie razić.

Zajadłe ataki żony

Przez prawie cały 2004 rok Aneta wypełniała misternie sporządzony plan zdyskredytowania mojej osoby. Trwały nieustanne interwencje policji oraz przymusowe eskortowania mnie do szpitala – Bürgerhospital w Stuttgarcie. Zawsze kiedy się napiłem, Aneta dzwoni-

SPIS TREŚCI

V. NA KRAWĘDZI	
KATASTROFY.....3	
Zwiedzenie.....3	4 października67
W siłach Szatana6	Rozpaczliwe wołanie do Boga ... 76
Przepowiednia czy przekleństwo? .. 11	W zaszczuciu80
Ślub..... 14	Znowu do więzienia85
Totalne nieporozumienie 19	Niech się dzieje Twoja wola, Panie88
Ratowanie wrogów przed śmiercią23	Waldemar i Rosjanie.....90
Tragiczna decyzja o przebaczeniu ...28	Walka z własną słabością.....97
Zajadłe ataki żony30	Superpraca 100
Siły specjalne33	Budujące spotkania 102
Piekło na ziemi.....37	W złotej klatce 104
Druga utrata prawa jazdy39	Walka o władzę.....113
Noclegi na policji41	Akt oskarżenia 117
Zdrada absolutna.....43	Aneta chce się pojednać?..... 122
Aresztowanie47	Landgericht Stuttgart – pierwsza rozprawa 124
Krótki proces.....49	„Ponieważ liczy na Mnie, będę go ratował...” 131
Więzienie Stuttgart-Stammheim... 52	Wygrana bitwa 136
Odwołanie58	W jaskini diabła 141
Trzej strażnicy61	Druga wyprowadzka..... 144
Narodziny Andrei65	Bogowie z kieszeni..... 147

Uzdrowienie córeczki	150	Chrześcijański ślub	240
Uzdrowienie Marka.....	153	Próby pojednania z zielonoświątkowcami	244
Nowy Rok 2007	157	Sąd nad ekszoną	247
Złodziej dżentelmen	159	Boże prowadzenie.....	254
Życie w ciągłym stresie	161	Ochrona lotniska i artyleria przeciwnolotnicza.....	257
Trzeci raz do więzienia.....	164	Nowe życie – nowa tożsamość...	268
Alibi	174	Pan moim doradcą	272
Bądź moim Panem	180	Chrzest wodny	274
Triumfalne wyjście z więzienia....	182	Kontruderzenie i panika wroga	278
Policyjni ochroniarze	191	Bezwarunkowa kapitulacja Anety	283
Ostatni atak	196	Przyznanie się do fałszywych oskarżeń	288
Uzdrowiciel z Wiesbaden	199	Boży klaps dla Marka	290
Nawrócony bandyta	201	John – przyjacielem roku 2007	297
Kim jest mój wróg?	204	Barbara.....	299
VI. NOWE JERUZALEM 208		Wspaniały rok 2007	304
Johannes i Hoffnung Stuttgart.....	208	Party w Alpach	309
Rozpoznanie grzechu.....	212	Christian duchowym sprzymierzeńcem	311
Cudowne uwolnienie od alkoholu	216	Blokada w sądzie i w prokuraturze	313
Pożegnanie ezoteryki	220	Prezent od Boga	315
Potęga 15 rozdziału, 1 Listu do Koryntian	224		
Ekszona wycofuje sprawę	230		
Wycieczka do Czech.....	237		

Festiwal chrześcijański pod Berlinem	317	Nawrócenie się Ani w Kołobrzegu	393
Kajakowe party na Jeziorze Bodeńskim	323	Ewangelizacje z poświęceniem....	400
Na drodze do wolności duchowej.....	328	Kontratak pokonanego wroga....	422
Odwrócenie się rodzeństwa....	331	Miesiące pustki.....	426
Z techniką przez życie	336	Zażalenie	429
Zignorowanie prawdy.....	339	Rozmowa z braćmi po latach ...	431
Nauka chodzenia po ziemi....	341	Konfrontacja ze starym światem	434
Odwiedziny Polski po latach	343	Skruszony dłużnik	438
Katecheta	345	Konkretnie działanie.....	445
Recydywa Anety	349	Anabaptyści.....	449
Zgromienie potęgi diabła.....	356	Obłąd sekciarstwa.....	452
Kim jest Aneta?	358	Rozdzielenie duszy i ducha ...	459
Pożegnanie wolnych Kościołów chrześcijańskich.....	368	Potęga humoru.....	463
Polska zabawa w Stuttgarcie	373	Apokalipsa.....	466
Superbilet.....	377	Uwolnienie.....	469
Ponowne odzyskanie prawa jazdy.....	379	Brat syna marnotrawnego.....	481
Przebłysek pojednania z Januszem	383	Odpocznienie w Panu	486
Piękny urlop w Polsce.....	390	Unia personalna	489
		Epilog.....	496
		Posłowie	507